

Szczupakowe oczka

Autor: Jacek Józwiak

O tym, jak łowić szczupaki w wolnych od roślin oczkach na płytkich, zarośniętych wodach. Jakie przynęty i jak je prowadzić... I o efekcie tego wszystkiego, o ataku szczupaka - "jakby Bóg w wodzie wielkim wiosłem zamieszał".

W końcu czas radzi sobie z liśćmi grzybienia i grązela. I choć kwiaty wciąż jeszcze się pojawiają pośród "nenufarów", to mizerniejsze są, krócej żyją, jakby niepewne, czy uda im się rozwinąć - jak tym obok, które zmieniły się w torebkę nasienną i przypominają jakąś wodną makówkę... Liście brązowieją powoli, noszą ślady po ślimaczych zębach, niekiedy na wylot, niekiedy na przestrzał. To taka wodna zapowiedź końca lata.

Liliowe pola lub pola kapuchy - jak kto woli - wciąż są miejscem kuszącym wędkarzy. Liny, wzdręgi, węgorze, to tutaj chleb codzienny, choć bynajmniej niełatwy. Po lipcowej pustce między łodygi nenufarów wracają płotki, okonki, maleńkie krąpiki. Sam z siebie bywa tu karasek. A za tym wszystkim pomiędzy liście powraca szczupak - głównie ten konsumpcyjny, kilo-półtora, ale co jakiś czas w wodne oczka wchodzi ON. Życie wielkiego szczupaka toniowego nie jest wcale łatwe, bo choć grasując na pełnej wodzie ma do dyspozycji stada sielawy, stynki czy obfitość płoci i uklei, to poszukiwania ławic żerowych wymagają niekiedy forsownych podróży, zaś ataki z głębin kosztują wiele energii. Poza tym w głębinach panuje chłód, który, co prawda, ogranicza metabolizm i spowalnia trawienie, to jednocześnie nie pozwala na odkładanie się w mięśniach tłuszczu. A ten szczupakom będzie potrzebny do przetrwania zimy i wytworzenia komórek rozrodczych.

Już w sierpniu wielkie szczupaki toniowe, takie powyżej 80 cm, co pewien czas wychodzą na płycznę. Instynktownie szukają miejsc do ukrycia i bardzo często na swoją czatownię wybierają oczka wśród liści grązeli. Konieczny jest choćby fragment wolnej wody, choćby na to, by móc się rozpędzić podczas ataku - ileż to razy wędkarze w takich oczkach widzą potworny bełt, słyszą uderzenie wielkiego cielska... Tylko jak to obłowić? Liście kapuchy coraz słabsze, za to łodygi coraz bardziej zdrewniały. Kotwice przynęt wiążną w nich jak w desce.

Szczupaka, który dopiero co przypląnął tu z otwartej wody, daje się dość łatwo odróżnić - po kolorze grzbietu. Przebywające tu na stałe osobniki mają ubarwienie zielone, z żółtymi cętkami i kremowym brzuchem. Przybysze z toni są chłodniejsi w barwach - przeważają lazury i malachity, chłodne zielenie Veronessa - ale wystarczy kilka dni, by kolory nabrały ciepła, złapały słonecznych żółci...

Duże szczupaki z grązelowych oczek - półleżąc, opierając się ogonem o dno - wpatrzone są w wolny od roślin fragment wody i kiedy tylko zobaczą potencjalną ofiarę, biją z ogromną dynamiką. Cyklicznie, niekiedy w różnych odstępach czasu. Najłatwiej jest to zaobserwować wcale nie spinningiście, ale na przykład przyczajonemu na łódce łowcy linów i karasi. Na półtorametrowej (niekiedy nawet na metrowej) wodzie ataki dużego szczupaka wyglądają niesamowicie - słyszałem takie określenie w Anglii: "Jakby Bóg w wodzie wielkim wiosłem zamieszał"...

Atakują głównie ryby przebywające pod powierzchnią. Dość rzadko zajmują się uklejami - nie znajdowałem niemal nigdy tych wierzchołek w szczupaczych żołądkach. Za to karasków, niewielkich linków (takich do 25 cm), żab wodnych, a nawet małe perkoziątko - owszem, znajdowałem. Generalnie, przez lata szczupakowej pasji, która mi już przeszła, spostrzegłem, że duże szczupaki z oczek między roślinnością wynurzona (te mniejsze zresztą także) bez opamiętania biją we wszystko, co jest inne od uklejki czy standardowej płotki z wzdręgą.

Ale jak łowić takie ryby w takich warunkach. Cóż, jak nie lubię mocnych wędzisk i plecionek, to w tym przypadku bez ceregieli napiszę - kij do 50 g, plecionka do 30 funtów, mocny kołowrotek w rozmiarze 400-600 (4000-6000), bardzo mocne, kute kotwice na równie mocnych kółkach łącznikowych, porządny, nawet sztywny stalowy przypon z łożyskowanym krętlikiem i super wytrzymałą agrafką... I hol na chłama, na granicy wytrzymałości sprzętu, zero subtelności, z linki kosiarka, karpiowy podbierak - kilka minut i sztuka na dnie łodzi...

A przynęty? Choćby kultowy Big S omówiony w artykule "Kultowe woblerki na szczupaki"... I jego wszystkie pochodne, które nie zanurzają się głębiej niż na pół metra, koniecznie bardzo wyporne, aby po zaprzestaniu zwijania wyskakiwały na powierzchnię jak korek. Warto byłoby też spróbować na przynęty

powierzchniowe - turbinkowce, chuggery, poppery, jerki...

Nie trzeba stawać w przesadnie wielkiej odległości od oczka wolnej wody, jakie wypatrzy się wśród grążeli. Wystarczy 10-15 m. Byle do stanowiska podpływać bardzo ostrożnie i po cichu na wiosłkach. Żadnych stuków, puków, a już, Boże broń, żadnego łubudubu... Kotwica podana do wody bardzo ostrożnie.

Potem warto kilka minut w całkowitej ciszy pogapić się na świat. I rzucać - na przeciwległy skraj oczka. Poczekać, aż się woda uspokoi i bardzo wolno prowadzić woblera (jeśli się zanurza) lub delikatnie jerkować. Przy kolejnych rzutach coraz bardziej urozmaicać pracę przynęty. Pozwalać jej wyskakiwać, podszarpywać, zwalniać i przyśpieszać. Jeśli oczko jest żerowiskiem szczupaka - nie ma zmiłuj się, uderzy w pierwszej dziesiątce rzutów. Jeśli nie, trzeba ostrożnie podpłynąć do kolejnego.